

Bogusz grał
na weselu

wypuścić

Andrzej Bieńkowski
malarstwo



Andrzej Bieńkowski



malarstwo



Wystawa do obejrzenia:

maj-czerwiec 2014

Muzeum Południowego Podlasia
w Białej Podlaskiej
ul. Warszawska 12
Biała Podlaska

od 29 sierpnia do 19 października 2014

Muzeum Etnograficzne
im. Seweryna Udzieli w Krakowie
Plac Wolnica 1
Kraków

 Muzeum Etnograficzne
im. Seweryna Udzieli w Krakowie



listopad 2014

Muzeum Mazowieckie w Płocku
Spichlerz, ul. Kazimierza Wielkiego 11b
Płock



Pomysł i realizacja wystawy Muzyka Odnaleziona
projekt graficzny katalogu Małgorzata Bieńkowska
Redakcja Janusz Radwański
Opowiadania pochodzą z książki
Andrzeja Bieńkowskiego
„Sprzedana muzyka” (wyd. Czarne 2007)
dwa opowiadania niewydane

© Copyright by Muzeum Etnograficzne
im. Seweryna Udzieli w Krakowie
© Copyright by Andrzej Bieńkowski
Kraków 2014
ISBN 978-83-61369-24-0

Kiedy w 2007 roku wyszła moja książka „Sprzedana muzyka”, miałem mglisty pomysł, żeby wykorzystać opowiadania faktu z książki do malarstwa. Najprostszym pomysłem byłoby komiks. Ale ten sposób łączenia tekstu z ilustracją wydał mi się zbyt sztampowy. Stałbym w martwym punkcie. Z pomocą przyszła mi znajomość z wiejskim malarzem z Podlasia – Stanisławem Koguciukiem. Jego figuracja i prosty podział obrazu na tekst i obrazek zachwycił mnie. To stało się inspiracją do cyklu obrazów zaczętych w 2008 roku pod tytułem „Sprzedana muzyka”. Tekst odnoszący się do namalowanych scenek nie jest cytowaniem własnych opowiadań, ale syntezą tekstu z książki. W obrazie sprowadziłem go do kilku zdań. Każda kwestia ma numer, to kolejność, w której należy obraz „czytać”. Wtedy obraz opowie swoją historię, autentyczne zdarzenie, które opisałem i namalowałem.

Andrzej Bieńkowski 2014



NAGRANIA

Jedziemy do małej wsi w lasach za Przy-suchą. Znam od lat tamtejszych skrzyp-ków. Teraz postanowiłem ich sfilmować. Od dawna jesteśmy umówieni. Mała wioska K. koło ruchliwej drogi. Wsiadam przed domem Sikory. Słyszę niepokojąco podnie-sione głosy.

Proszę, żeby M. została w samochodzie. Głosy dochodzą z kąta między szopą a do-mem. Wychylam się zza węgla. Widzę mały stołeczek, a przy nim trzech ściśniętych facetów przy resztkach biesiady. Głośno rozmawiają, wymachują rękami. Czerwone, niezbyt przytomne oczy. Zrywa się Bomba, mało nie przewróci stolika
– No co, nagrywamy?
– Po to się umówiliśmy – mówię zaniepo-kojony.

B. stoi, kiwa się i patrzy uważnie.
– Musisz nam za to zapłacić! Co ty my-ślisz, że ja jestem taki głupi? Nie wiem, że ty robisz na tym kasę? Ja mam dzieci po studiach. Syn pływa w Afryce. Mnie nie oszukasz! – patrzy na mnie czujnie. Próbuje mediować. Tłumaczę, że sam finan-suję nagrania. Nikt mi za to nie płaci. B. na to: – Ty, kurwa, nie opowiadaj, bo mnie nie nabierzesz. Płać albo nie na-grywamy! Mówię, że mi przykro i żegnam się z muzykantami. B. łapie mnie za rękę – Zagramy tylko trzy obery! Ale widzę, że nawet gdyby chciał, nie da rady. Za długo biesiadowali. W pośpiechu coś kombinuję, żeby nie zerwać kontaktu.

– Pojutrze jest święto, może wtedy na-

gramy? – A co, myślisz, że mam czas, żeby pojutrze grać! B. cały czas trzyma mnie za ramię, już nie trzyma, ale pod-trzymuje się, aby nie upaść. – Jesteś tu z żoną? – pyta. Sztywnieję. – To weź te swoje niuńcie, to pogramy. Obruszam się – To nie jest niuńcia, tylko moja żona. – Dobra, dobra weź ją tu. Tymcza-sem wstaje zza stolika ten trzeci, też usiłuje mnie złapać za ramię. Ale nie trafia, zatacza się na ścianę. Coś mi ważnego tłumaczy. Nie kończy myśli. B. domaga się od gospodarza skrzypiec, to mi zagra oberki – od Jerzyka, u którego się uczył. Gospodarz, całkiem trzeźwy, idzie po skrzypce. Usprawiedliwia się. Nie zaprosi do domu, bo świeżo malowane i bałagan.

B. bierze skrzypce i gra Jerzykowe ma-zurki. Zaczyna i żadnego nie kończy. Ale twarz mu się rozpromienia, rozmarza. Wtedy ten trzeci wstaje od stoli-ka. Zataczając się, idzie do roweru przy płocie. Odjeżdża ruchliwą szosą ostrymi zygzakami. B. po kilku chwilach kończy grać. Patrzy na mnie złym okiem. – Te, skąd ty jesteś? – Z Warszawy – mówię.

– A tam, ty jesteś Simek! – A co to znaczy Simek? – pytam. – To Ukrainiec. Ja byłem leśnikiem, ja się na tym znam! Rezygnuje z zatrzymywania mnie. – Cześć! – mówi. Idę do samochodu. Czujna M. nie przyszła do nas. Słyszała głosy i zo-rientowała się, co jest grane.

Wracamy, po drodze mijając muzykanta ja-dącego zygzakami. W następnym roku wi-działem B. na folklorach. Omijaliśmy się szerokim łukiem.

Zdarzenie z 2002 roku



UCIECZKA BOGUSZA

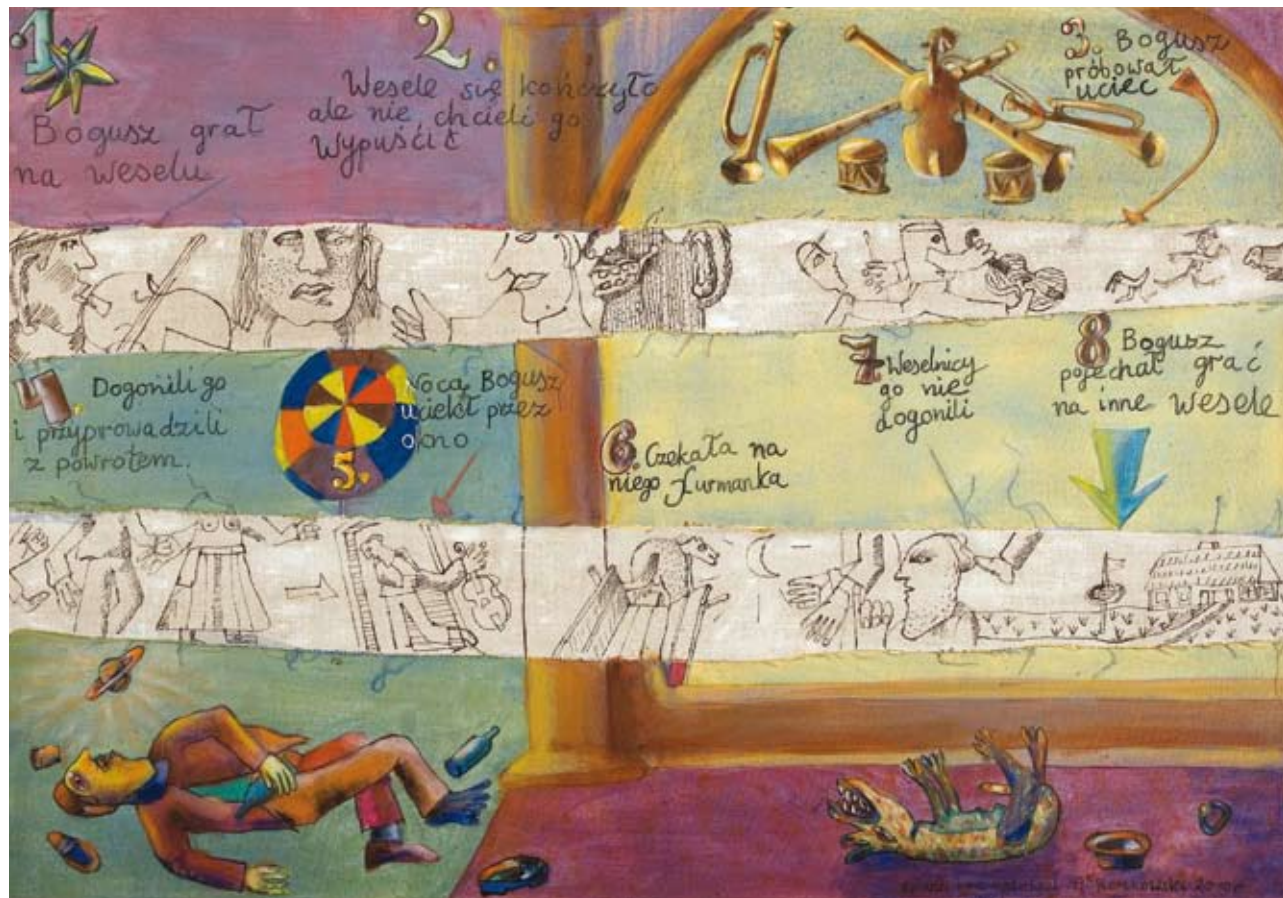
Rok 1942. Piotr Gaca miał wtedy piętnaście lat i terminował u sławnego skrzypka Jana Bogusza. Grał na tyle dobrze, że B. zabierał go do pomocy na wesela. Gra B. wywoływała euforię tancerzy (mówiono mi o tym na wielu wsiach). Wpadał w trans, wymiatał swoją blond czupryną na wszystkie strony. Co tu mówić o dziewczynach! Ale czas wesela się kończył.

B. miał umówione następne. Już czekała na niego furmanka. Mowy nie ma, żeby go weselnicy puścili. Więc B. mówi, że musi sobie na podwórzu zapalić. Zapalenie dla muzykantów rzecz święta. Nikt się temu nie przeciwstawiał. Co innego, jak chcieli za potrzebą. Wtedy słyszeli: „Graj, jak ci płacą!”. Więc B. wyszedł na podwórko i dał dyla w krzaki. Tam czekała na niego furmanka, a koleżka przynosił jego zabrane chyłkiem skrzypce. I biegiem do furmanki!

Ale weselnicy się połapali i hurmem rzucili w pogoń. Pod lasem go złapali.

Sprowadzili z powrotem. Każą grać. Zapadła noc. B. siadł przy otwartym oknie w izbie. No i co robić? Grał. Ale umówił się, że wyciągną go przez okno. W przerwie, nocą przez okno wychyliły się jakieś ręce i wywlekły B. prosto na furmankę. A pilnowali go dobrze! Zanim weselnicy wyskoczyli, Bogusz jechał kłusem na drugie wesele i go nie dogonili. G. został sam z bębniwą – myślał, że zarobi trochę, bo dokończy wesele. Ale weselnicy go nie chcieli i pojechali po Jaźwieca. G. nie dostał ani grosza. Wziął skrzypce i poszedł do domu. To kawał drogi. Doszedł do Odrzywołu. Tam duże chiopy zastępują mu drogę. Widzą skrzypce, każą mu grać. G. wymawia się zmęczeniem. To mu zabrali czapkę. – Jak nam nie pograsz, nie oddamy. Co robić? To im pograł. Oddali czapkę. – Żyły byłem, że Bogusz mi o ucieczce nie powiedział, ale pomyślałem, że pójdę na wieś, gdzie grał – mówi G. Znalazł go i już razem dokończyli wesele.

Opowieść z 2002 roku



Ucieczka Bogusza
2010 rok
acryl 116X81

„RATUJ DUSZĘ MOJĄ!”

Dziadek Stanisława Ciarkowskiego, Konstancy, też skrzypek, mieszkał w ostatnim domu we wsi pod lasem. Trafiły się jeszcze wilki. W każdym domu był kij na wilki – „powerek”.

Śnieżną nocą od strony Potworowa rozszczękały się psy – potem wybiegły psy i pognały przez śnieg w stronę lasu. Po chwili nawoływania: „Kostek ratuj!”. Ruszył na pomoc. Ciągłe słyszy: „Kostek, bracie, ratuj nie mnie, ale duszę moją!”.

Ze śnieżnej nocy wyłania się leśniczy. Za długo siedział w karczmie w Potworowie. Szedł, zataczając się od rowu do rowu, wpadał tam i gramolił się z powrotem. Jak zobaczył Kostka, wykrzyknął: „Kostek, bracie, złe się do mnie przytrzymało i co chciałem iść w lewo, to mnie w prawo pchało. Już myślałem, że to koniec. Dobrze, że uratowałem nie mnie, ale duszę moją!”

Opowieść z 2002 roku



Ratuj duszę moja
2010 rok
acryl 130X89

POŻEGNANIE Z MOSKALEM

Lato 2002. Filmuję muzykantów w Domu Kultury w Janowie. Wtedy dowiaduję się, że Moskal żyje. – Jak to? Moskal? Rocznik 1918? – pytam zaskoczony. – Tak, ale jest kompletnie głuchy. – Może jednak coś zagra? Jedziemy do niego z bębniścą Chmielem.

Nowy, murowany, parterowy dom. Naprzeciw stary dom, piękny, drewniany, rozłożysty. Już opuszczony. Otwarte drzwi, wchodzimy. Dostuka się do nas wielkie psisko. Ledwo zdążyliśmy zamknąć przed nim drzwi. – Panie Moskal! Panie Moskal! – wrzeszczymy. Nic. Zbieramy się do odejścia. Nerwowy Chmiel nie rezygnuje. Wali pięścią w drzwi. Wtedy słychać jakieś poruszenie, odganiecie psa. Przez szparę drzwi wychyla się głowa starego, zmęczonego muzykanta. Nie słyszy nas, mimo że mu ryczymy do ucha. Wreszcie zrozumiał, że chcemy go zabrać do Janowa.

Idzie do pokoju się przebrać. Na krześle leży sterta marynarek. Wyglądają jak łachmany. M. rozgrzebuje je i wybiera z tej sterty najodpowiedniejszą. Potem tak samo spodnie. Trwa to przeraźliwie długo. Widzę, że jest bezradny jak chrabaszcz. Długo usiłuje zapiąć guzik. Idę mu pomóc. Ale widzę, że są zapięte! Zirytowany Chmiel popędza go: – Co, cholera, na wesele się wybierasz czy co? Wychodzimy.

M. długo szuka w kieszeni klucza. Chce zamknąć drzwi. Trochę to trwa. Kiedy chcę mu pomóc, to widzę, że tam nie ma zamka! Ogarnia mnie smutek. Za późno przyjechałem, z nagrań nic nie będzie. Wsiadamy do samochodu. Moskal patrzy na nas przerażony.

– Coś mi się widzi, że wy mnie wcale nie na muzykę wieziecie – mówi. Niestety, nie udało mi się nagrać tego świetnego skrzypka. Przyjechałem za późno. Zostało jego zdjęcie z 1935 roku z kołędnikami w Białej.

Pożegnanie z Moskałem
2010 rok
acryl 116X89



POPIELEC

We wojnę tośmy grali na ostatki w Sobieniu. Dużo narodu się zeszło. Ale nikt nie miał zegarka. Nie wiedzieliśmy, że już po północy i zaczął się Popielec. A tu drzwi się otwierają i partyzantka wchodzi. – Co wy tu, w Popielec gracie? – mówią. Nie pomogły tłumaczenia, że nikt nie ma zegarka. Albo każdy dostanie dwa bity, albo zapłaci dziesięć złotych, to puścimy – mówią partyzanci. Tłok w izbie był. To chiopy podawały sobie pieniądze przez sień albo pożyczaly na wsi. A kto nie miał, dostawał dwa kije. Aż kurz z waciaków leciał. – A co z muzykantami? – pytamy. – Muzykanty mogą sobie iść – mówią partyzanty.
Opowieść z 2001 roku

Popielec
2011/2012 rok
acryl, tusz 150X100

PASAŻER

Jechałem na nagrania za Opoczno. Byłem spóźniony. Widok samotnego, starszego pana przy drodze rozpaczliwie zatrzymującego samochody nie dał mi wyboru.

Jechał niedaleko. Zdyszany, śpieszył się. Rozmowa jak każda inna z przygodnym pasażerem. Opowiadam, że filmuję muzykantów. – A to pan z telewizji! – Nie, nie, ja dla siebie – wyjaśniłem. Nie uwierzył mi. Zostałem panem z telewizji. Wtedy opowiedział mi o swoim dramacie, który trwa już kilka lat. Nie pomogły sądy, interwencje na policji. Mój pasażer aż dygoce, kiedy mi to opowiada.

– Ale co się stało? – pytam. – Pan wstąpi do mnie, to pan zobaczy. Pan to nakręci dla telewizji. Jak to pokażą, wszyscy ludzie będą płakali nad moją krzywdą! – mówi zdławionym głosem. Brzmi to tajemniczo i zobowiązująco. Niepokoi mnie, że zostałem Panem z telewizji i pasażer wiąże z tym duże nadzieje...

Ładny, starodawny, czterospadowy dom, wokół trawa wystrzyżona przez krowy. Podwórko podzielone drewnianym płotem. Za nim bliźniaczy dom. Cisza, spokój. Pasażer zdenerwowany łąpie mnie za rękę, prowadzi pod płot i pokazuje to straszne miejsce. Trawa przy płocie na przestrzeni kilkudziesięciu centymetrów jest poróżkła. – To tu, to tu jest moja męka! Panie, ludzie będą płakali, jak powiem! – Ale co się, na Boga, dzieje? – zaczynam się dopytywać. – To tu! On, ten sąsiad, ten Judasz, każdego rana wylewa przez płot na moje podwórko nocnik! Panie, com ja się nie najeździł do Warszawy, do prokuratora. A on mi powiedział, że bym sam to z nim załatwił. Policja też nie przyjechała. Mówią, że bym z nim pogadał. Panie, ja z nim od dwudziestu lat nie rozmawiam! Niech pan to naciungnie dla telewizji, to ludzie będą płakali... Zdarzenie z 1998 roku



Pasażer
2008 rok
acryl, tusz 130X90



Orkiestra Iwaniaków
2008/2009 rok
technika własna 130X90

ORKIESTRA IWANIAKÓW

Stoimy na ocienionym drzewami podwórku pod Turobinem. Wokół do połowy rozebrane traktory i przyczepy. Widać, że właściciel jest raczej kolekcjonerem niż gospodarzem. Wielkie, pokryte mchem opony, porośnięte pokrzywami, wyjęte silniki. Skrzypek Jasielski śpi w szopie. Obudzony, na wszelki wypadek, zapewnia nas, że nie ma czasu, bo remontuje dom.

Nie ma czasu w ogóle na nic. Wszystko dobre, żeby się nas pozbyć. Przychodzi zaciekawiony sąsiad. Też muzykant. Wspominają słynną na okolicę orkiestrę braci Iwaniaków. – Ziemi nie mieli, a dobrze

żyli. – Panie, to byli bandyty, nie spodziewanie zaczyna J. Sąsiad daje mu rozpaczliwe znaki, żeby zmiłkł. – Zginęli we wojnę, bo porwali się na Niemców. Mieli wielki bęben, podobał się, bo głośno walił. Ale w bębnie były drzwiczki w spodzie. Tam chowali skradzione na weselach szaliki, rękawiczki i czapki. Sąsiad jest przerażony, że J. nie reaguje na jego znaki i zmyka z podwórka. J. opowiada dalej. – A jak ktoś ich przyłapał, to mieli pistolety. Ale przez to też zginęli – mówi.

Spotkanie w 2003 roku

WESELE BRACI BARSZCZÓW

Siedzieliśmy w ciasnym korytarzyku przy wyjściu. Coś tam piliśmy. Oślepiające słońce zaglądało przez futrynę. Te – mówi skrzypek Barszcz do brata – pamiętasz, jak graliśmy w Sieklukach? – Jak nie! Wietrzę w tym ciekawą historię. Pytam Barszczów, co tam było?

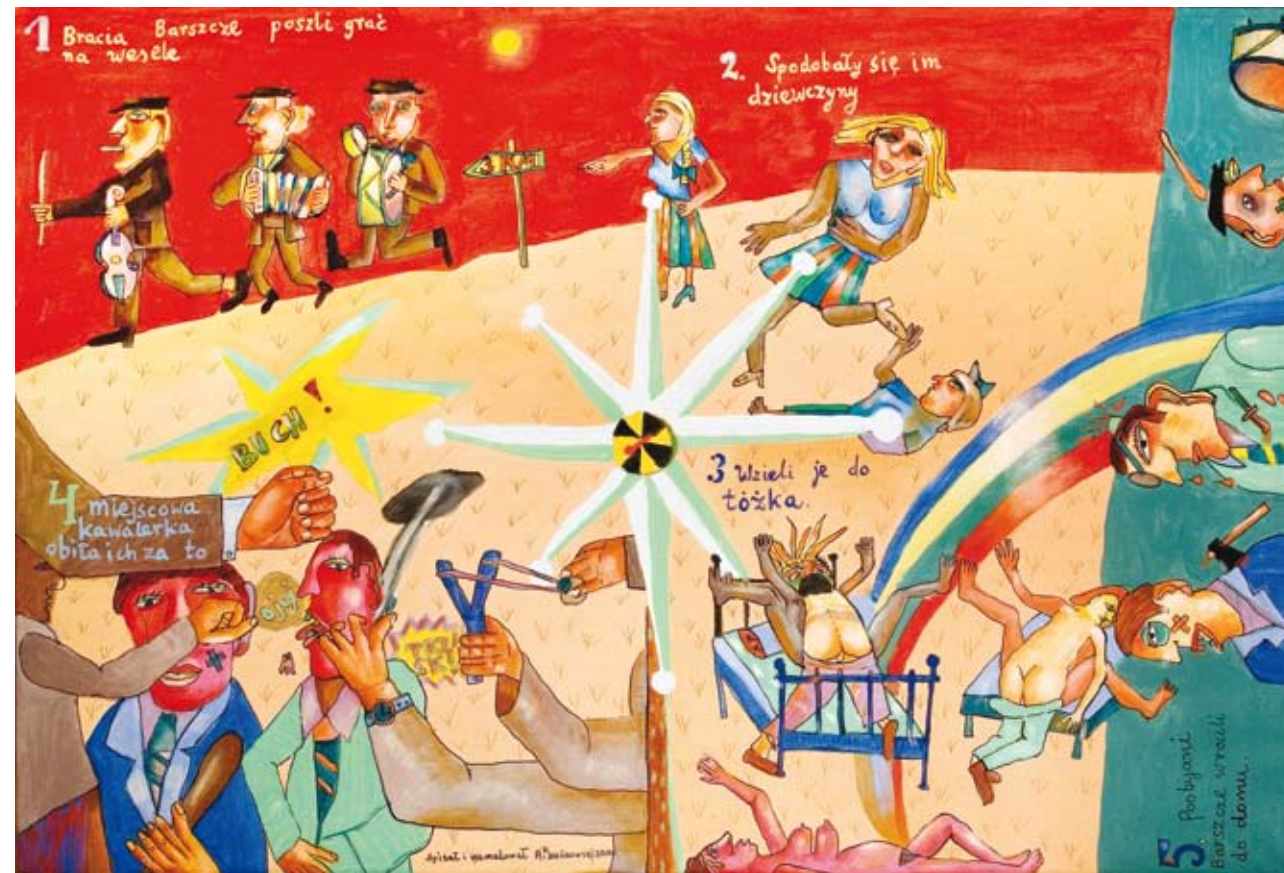
– Było tak – mówi Stanisław – pracowałem wtedy na drodze do Białoobrzeg, a tu przyjechał jakiś nieznany gość i pyta, czy są tu muzycyści Barszcze? – A o co się rozchodzi? Pytam, bo myślałem, że to ktoś w sprawie podatków. A ten mówi wprost, że za tydzień jest wesele w Sieklukach i chce zamówić muzycyistów. Myśmy już z bratem nie grali po weselach, ale tego się nie zapomina. – Czemu nie – mówię. No i zgodziliśmy się co do wynagrodzenia, zamówił nas trzech: harmonistę, skrzypistę i bębniście.

W sobotę jedziemy PKS-em do Siekluk. Młodzi szykują się do kościoła, stoły zastawione, wódki ile chcieć. Za stołami siedzą dziewczyny. Takie przylepne, młodziutkie, to się do nich dosiadamy, gadka szmatka. Wesele pojechało do kościoła, a my zostaliśmy z dziewczynami. Te siadają nam na kolanach, takie dostępne były. Wie pan, tego szmego, tośmy je wzięli do łóżka. No i na całego!

Tu wesele wraca, a my go muzyką nie witamy. Chłopaki miejscowe wchodzą i widzą nas z dziewczynami. – A wy takie owakie – krzyczą – my wam nie za pierdolenie płacimy, tylko za muzykę! I do nas! Granda ich była, obili nas porządnie, ale nie na całego, bo miarkowali się, żebyśmy mogli potem grać. Brat farbował z nosa, a mnie to podzelowali oko. Co było robić, pod eskortą poszliśmy grać. Skurwysyny tak nas pilnowali, że nie dali dychnąć nawet, wyjksać się nie dali! Tylko grać i grać. Jak nie, to wpierdol dostaniecie!

Tak graliśmy do niedzieli wieczór. Jak się wesele skończyło, to jeszcze nie chcieli zapłacić. Mało wam było, to jeszcze dopłacimy – mówią. Tacy poobijani wróciliśmy do domu. Tyle użyliśmy na tym weselu.

Opowieść z 2005 roku
(niewydana)



Wesele braci Barszczów (dedykowane Stanisławowi Koguciakowi)
2010 rok
acryl, tusz 150X100

BUJAK W WARSZAWIE

Kończyłem już nagrania w domu skrzypka Bujaka. W euforycznym nastroju pakowałem sprzęt. Pan Marian niespodziewanie się rozgadał. – Po wojnie to bieda była. Zarabiałem sporo na weselach, ale człowiek chciał się pobudować, to z wesel nie zarobił tyle. Weszłem w spółkę ze znajomymi, co na lewo garbowali skóry. Woziłem te skóry do kuśnierzy w Warszawie. A po wojnie nie było jak się tam z Szydłowca bezpiecznie dostać. Żona robiła tak: owijała mnie całego w skóry, na to wkładałem garnitur i jesionkę. Wynajmowałem furmankę, która odwoziła mnie do Strykowa pod Mogielnicą. Wie pan, że w tej Mogielnicy przed wojną to byli same Żydy?

– Ile tam się jechało? – pytam. – A wyjeżdżaliśmy na noc, to o świcie byłem na stacji w Strykowie, a tam sami handlarze jechali, w Warszawie byłem gdzieś pod wieczór. Potem jechałem tramwajami na Pragę do kuśnierza. Cały czas musiałem uważać, bo handel skórą był zakazany. Wszędzie byli milicjanci i legitymowali, jakby mnie złapali, to do paki by wzięli, no i konfiskata skór. Kiedyś mało nie wpadłem, bo rozboleł mnie w pocią-

gu brzuch, coś złego zjadłem. A jak tu iść na stronę, kiedy ja cały owinięty w skóry? Sam się nie rozbiore. Nie pytam o szczegóły, ale musiała to być katastrofa.

– Kiedyś miałem duży transport, cały byłem owinięty w skóry – mówi Bujak. – A do tego miałem dwie paczki w rękach. Pojechałem na Pragę. Długo się targowałem, bo, panie, to była kupa forsy. Zrobiła się noc, a ten kuśnierz mówi, żebym uważał, bo tu złodziej na złodzieju. Schowałem pieniądze w gacie, idę, a tu już żaden tramwaj nie jeździ, jest ciemno. Straszno mi się zrobiło, ale idę w stronę Wisły. I widzę, w tej ciemnicy Pałac Kultury się świeci. Zrobiło mi się wesoło, bo wiedziałem, gdzie iść. Zacząłem odmawiać Zdrowaś Mario... I tak szczęśliwie zaszedłem na stację. Zapada cisza, wstydzę się trochę zapytać, ale pytam – To jak, panie Marianie, to pan z tymi skórąmi nie wpadł? – No wie pan, tego... w końcu nas złapali i wszystkich aresztowali za nielegalne garbowanie skór. Trochę się przesiedziałem. Ale wie pan – na jego twarzy widzę satysfakcję – za te skóry to się pobudowałem.

Opowieść z 2000 roku
(niewydana)



Bujak w Warszawie
2010 rok
acryl 116X91



OPOWIEŚĆ PEŁKI

Skrzypek Lipiak chciał zostać guślarzem. Szukał kogoś, kto go wtajemniczy. Najwięcej guślarzy było u Lesiaków. Poszedł do jednego takiego skrzypka z Ruskiego Brodu. Mówi: – Jak mnie dopuścisz do guseł, dam ci wódki, ile chceć! Na to guślarz: – Ty się zastanów, bo to jest sprawa poważna. Wypili pół litra i wieczorem poszli do lasu. Było cicho, bezwietrznie.

Guślarz na palcach gwizdnął raz – zrobił leciutki poszum. Drugi – to już fest zaszumiało. Trzeci – a tu Lipiak widzi, że wokół polany stoją ludzie, nieruchomo. Chmara ich była, sami mężczyźni. Mali i duzi, ładni i brzydzy. A na to guślarz: – Nic się nie bój, wybierz sobie jednego. To Lipiak się przeraził i prosi, żeby mógł się wycofać. – Jak sobie chcesz – powiedziała guślarz. Gwizdnął z palca – mignęło, świsnęło i znikło! Lipiak przerażony wrócił do domu.

Opowieść z 2002 roku



Andrzej Bieńkowski (ur.1946) malarz, etnograf, pisarz, profesor warszawskiej ASP. Jako malarz zadebiutował w latach 1970. Od początku twórczości tworzył sztukę figuratywną, gdzie zarówno groteska, jak i ironia miały swoje ważne miejsce. Od początku lat 1980. do obrazów Bieńkowskiego zaczyna przenikać fascynacja wsią, folklorem. Pojawiają się postaci wiejskich muzyków. Obrazy stają się ekspresyjne, czasem drapieżne. Artysta ma poczucie, że utrwała obraz rzeczywistości, która wkrótce przestanie istnieć. I rzeczywiście, około 2008 roku Bieńkowski wraca do wymyślonego świata swoich obrazów, tworzy kompilacje wspomnień, anegdot, jakby komiksów na płótnie.

Bieńkowski w 1980 roku rozpoczyna badania etnograficzne - projekt Muzyka Odnaleziona. Interesuje go wieś ze swoimi problemami, ale przede wszystkim muzyka, losy i kondycja muzyków-wiejskich artystów. Poszukuje instrumentów, odnawia je, rekonstruuje dawne kapele wiejskie. Dokumentuje początkowo w Radomskim, Rawskim, Łódzkiem, później także Lubelskim, od 2003 roku na Ukrainie, Białorusi. W trakcie swoich wypraw na wieś zgromadził wielkie prywatne archiwum etnograficzne, zawierające tysiące nagrań audio, video, zdjęć. W tym rekonstrukcje kapel. Tysiące zdjęć terenowych. I perła kolekcji - zdjęcia zrobione przez pierwszych fotografów ze wsi. Fotografowali wesela, zabawy, pogrzeby, codzienne życie...

Zbiory w depozycie fundacji Muzyka Odnaleziona, opracowywane, digitalizowane i udostępniane na stronach www.muzykaodnaleziona.pl oraz www.archiwummuzykiwiejskiej.pl. Publikacje z badań terenowych do kupienia na stronie wydawnictwa www.muzykaodnaleziona.com

Autor książek **Ostatni wiejscy muzykanci** (Prószyński i S-ka 2001, Muzyka Odnaleziona 2012), **Sprzedana muzyka** (Czarne 2007), **1000 kilometrów muzyki. Warszawa-Kijów** (Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki 2009 - w 2010 roku autor otrzymał doroczną Nagrodę Nowych Książek za tę publikację) oraz serii książek i płyt z muzyką wiejską Muzyka Odnaleziona (seria wielokrotnie nagradzana przez PR Dwojka w konkursie Muzyka Źródeł). Laureat Nagrody im. Oskara Kolberga w 1995 roku oraz Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida w 2008 roku.

